



## DALEJ NIŻ NA WAKACJE



To się zdarzyło zimą. Byłam wtedy jeszcze małą dziewczynką i nosiłam wielkie kokardy przypięte na czubku głowy. Moja mama pracowała jako pielęgniarka w szpitalu, często miała dyżury i nie wracała na noc do domu. Dzwoniła wtedy do mnie wieczorem i mówiła mi coś miłego na dobranoc.

– Moja mała córeczka – ucieszyła się, kiedy odebrałam telefon. – Co robisz?

Zaczęłam się zastanawiać, co właściwie robię, nie mogłam sobie przypomnieć i trwało to widocznie dosyć długo, bo mamusia zniecierpliwiła się trochę i spytała:

– No, dlaczego nic nie mówisz?

– Nie wiem – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Zostaję dzisiaj na dyżurze – westchnęła. – Ale wrócę jutro rano i pójdziemy na sanki. Co ty na to?

– Dobrze – zgodziłam się. – Na dużą górę? – wolałam się upewnić.

– Tak, tak! – roześmiała się mama, a po chwili dodała śpiesznie: – Muszę kończyć, Urszulko. Opiekuj się babcią – zażartowała na pożegnanie, cmoknęła w słuchawkę i już jej nie było.

Zwykle, kiedy rozmawiałam z mamusią, stała nade mną babcia i też chciała coś powiedzieć. Teraz nie przyszła, pobiegłam więc do jej pokoju i zobaczyłam, że siedzi w fotelu, a na jej kolanach leży robótka na drutach.

– Babciu – powiedziałam – dzwoniła mamusia. I wróci jutro rano. I pójdziemy wtedy na sanki, na dużą górę.

Babcia uśmiechnęła się do mnie leciutko, ale nie poruszyła się wcale i trochę się przestraszyłam.

– Chodźmy, babciu, do kuchni – pociągnęłam ją za rękę. – Ugotujemy kakałko.

– Troszkę później – wyszeptała babcia. – Wiesz, nie najlepiej się czuję – przyznała po chwili.

– Będę się tobą opiekować – obiecałam, przypominając sobie słowa mamusi.

– To dobrze – westchnęła babcia i poprosiła mnie: – Podaj mi, Ulu, tę miseczkę z lekarstwami ze stolika. I przynieś mi z kuchni szklankę mleka.

Zrobiłam wszystko, tylko trochę mleka wylałam na podłogę, ale wytarłam zaraz, żeby babcia nie widziała.

Babcia łyknęła kilka różnych tabletek i jakiś płyn z buteleczki i powiedziała, żebym pooglądała sobie telewizję. Było już po dobranocce i zawsze o tej porze leżałam w łóżku, więc pomyślałam sobie, że coś się babci pokręciło i znów trochę się przestraszyłam. Włączyłam nawet telewizję, ale tam dwóch

panów o czymś rozmawiało i wcale nie było to ciekawe. Znów zajrzałam do pokoju babci. Siedziała wciąż na fotelu, z przymkniętymi oczami i głową opartą na małej poduszeczce.

– Babciu – szepnęłam.

– Baw się, baw – mruknęła, otwierając na chwilę oczy.

– Już późno – powiedziałam niepewnie. – Nie będziemy jeść kolacji?

Babcia nic nie odpowiedziała, zauważyłam tylko, że uśmiecha się jakby do siebie i nuci coś, czego słów nie udało mi się rozróżnić.

„Opiekuj się babcią” – przypomniały mi się znów słowa mamusi. Stałam przy oknie. Chciałam zobaczyć, czy dużo śniegu napadało, ale nic nie było widać, bo na szybie wyrosły wielkie, srebrne osty. Próbowалам wydłubać między nimi, a potem wychuchać małą dziurkę, ale i tak nic nie było widać. Tylko to, że jest ciemno i pusto. Poczułam się nagle okropnie samotna. Zadzwońię do mamusi – postanowiłam.

Obiecałam jej, że nie będę nigdy dzwonić, chyba że zdarzy się coś bardzo ważnego, bo mówiła, że przeszkadzam jej w pracy. Nie byłam pewna, czy to, że jest mi samotnie, jest bardzo ważne czy nie, ani czy jest bardzo ważne to, że babcia siedzi i sobie nuci, zamiast położyć mnie spać, ale wykręciłam numer mamusi i czekałam, aż ktoś odbierze telefon. Czekałam bardzo długo, chyba z siedem razy zadzwoniło, zanim podniosła słuchawkę jakaś pani. Powiedziałam swoje imię i nazwisko i że chcę rozmawiać z mamusią.

– Co się stało? – usłyszałam po chwili jej zaniepokojony głos. – Dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Nie gniewaj się – powiedziałam na wszelki wypadek.  
– Nie gniewam się – zdziwiła się mama. – Dlaczego nie śpisz? Gdzie jest babcia?  
– Babcia siedzi w fotelu – szepnęłam.  
– Nie słyszę. Mów głośniej – poprosiła mama.  
– Babcia siedzi w fotelu – powtórzyłam. – Opiekowałam się nią.  
– To dobrze! – roześmiała się. – Poproś ją do telefonu.  
– Nie mogę. – Poczułam w gardle nagły ucisk. – Ona nie wstaje.  
– Jak to?!  
– Siedzi i coś sobie śpiewa. Ale bardzo cicho. – Czułam się tak, jakbym powierzała mamie jakąś tajemnicę.  
– Zaraz przyjadę – powiedziała mama. – Bądź grzeczna. Czekać na mnie i nic nie rób, dobrze?  
– Dobrze – zgodziłam się. – Ale mogę się opiekować babcią? – spytałam na wszelki wypadek.  
– Zaraz będę! – krzyknęła mama i odłożyła słuchawkę.  
Podeszłam na palcach do pokoju babci i zajrzałam przez szparę w drzwiach. Siedziała tak jak poprzednio, tylko oczy miała szeroko otwarte i wydawało się, że mi się przygląda.  
– Jestem, babciu – powiedziałam, wchodząc. – Dzwoniłam do mamusi. Przyjedzie do nas, wiesz?  
– Mądra Ula – szepnęła babcia. – Ach, jaka mądra. Moja mądra, duża wnusia.  
Usiadłam koło niej na dywanie i bawiłam się frędzlami jej chusty. Próbowalam pozapłatać je w warkoczyki, ale nie bardzo mi wychodziło. Zresztą nie miałam dużo czasu do

próbowanie, bo ledwie zdążyłam opowiedzieć babci, jakie gęste osty wyrosły na szybach, zazgrzytał klucz w zamku i do mieszkania wpadła mama z jakimś panem w białym fartuchu. Mama też miała pod kożuchem biały fartuch i wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Pocałowała mnie tak jakoś nie uważnie i od razu pochyliła się nad babcią.

– Wyjdź, kochanie, z pokoju – poprosiła mnie i zamknęła drzwi.

Przyniosłam swój stołeczek, ustawiłam na wprost drzwi i czekałam.

– Połóż się do łóżka – powiedział obcy pan, wychodząc z pokoju. – Już bardzo późno – dodał, jakbym tego nie wiedziała i zaczął gdzieś dzwonić. Zrozumiałam tylko, że podał nasz adres i że jeszcze ktoś miał do nas przyjechać.

– Kto przyjdzie? – spytałam.

– Babcia jest chora – przykucnął i poklepał mnie po dłoni. – Musi iść do szpitala. Trzeba jej zrobić różne badania. I trzeba ją tam zawieźć. Mój samochód się do tego nie nadaje. Przyjedzie inny, większy. Babci będzie w nim wygodnie. Będzie mogła sobie leżeć, rozumiesz?

– Tak – kiwnęłam głową. – Do szpitala mamusi? – spytałam jeszcze.

– Tak – przyznał pan w białym fartuchu. – Tylko że na inny oddział. No, wejdź na chwilę do babci, jeśli chcesz, i pożegnaj się.

– Babciu – przytuliłam się do niej, a ona głąskała mnie po głowie i znów coś sobie nuciła. Bardzo cichutko.

Poczułam, że nie jest mi już samotnie. Słyszałam – z coraz większego oddalenia – melodyjkę babci, tykanie dużego, stojącego w kącie zegara i kroki mamy w pokoju. Zasnęłam.

Czasem jakieś wydarzenie wydaje się tak świeże, jakby zdarzyło się wczoraj, z innego zostają tylko strzępy obrazów, pojedyncze słowa.

Tak samo z historią choroby mojej babci. Jedne dni mam przed oczyma tak blisko, że nawet nie muszę się starać, aby je przywołać, inne zatarty się z biegiem lat, zgubiły w tłumie innych dni, innych wspomnień.

Niedługo po odwiezieniu babci do szpitala, wrócił ojciec. Był mechanikiem na statku i ściągnęli go z morza. Szczęśliwie, pływał akurat po Bałtyku i było to możliwe. Pamiętam dzień, kiedy wrócił.

Jeszcze spałam, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Zerwałam się zaraz, bo usłyszałam głos taty i pobiegłam na bosaka do przedpokoju. Całowali się akurat z mamusią, chociaż jego walizki stały wciąż za drzwiami, a do mieszkania wlatywało zimne powietrze. Kiedy tylko mnie zobaczył, chwycił mnie na rękę i podniósł aż pod sufit.

– Moja druga kobieta – powiedział i przyjrzał mi się uważnie. – Urosłaś – postawił mnie na podłodze. – Słyszałem, jaką mam mądrą córkę – pochwalił mnie, ale zaraz zauważył moje bosa stopy i kazał mi iść po kaptcie.

Jak wróciłam, znów witali się z mamusią, tylko walizki były już w środku i drzwi były zamknięte.

– Zostaniesz z nami? – spytałam.

– Na razie tak – powiedział, a widząc moją minę, roześmiał się. – No co, nie jesteś zadowolona?

– Bo powiedziałaś: „na razie”. – Spuściłam głowę, bo zrobiło mi się przykro.

– Wiesz, że pracuję głównie na statkach – rozłożył ręce tatuś, a ja kiwnęłam głową, że wiem. – Nie martw się. Teraz przez najbliższe dni będziemy się tu rządzić we dwójkę, ty i ja. Dobrze będzie?

– A mamusia? – spytałam z niepokojem.

– Mamusię wyślemy do pracy! – roześmiał się tatuś. – Niech pozarabia trochę pieniędzy.

Tutaj mamusia też się roześmiała, a potem zrobiła dla siebie i tatusia kawę, a dla mnie kakao. Siedzieliśmy wszyscy razem na kanapie i przytulaliśmy się do siebie, a mama opowiadała o babci. Że już lepiej się czuje, niedługo pewnie wróci do domu, chociaż tak w ogóle, to – jak się wyraziła – rokowania nie są dobre.

– Co to znaczy? – zaniepokoiłam się, bo tatuś od razu posmutniał, jak tylko to usłyszał, i zapalił papierosa.

– To znaczy – zawahała się mamusia – że babcia nigdy już nie będzie zupełnie zdrowa.

– Będzie cały czas w fotelu – domyśliłam się.

– Nie – pokręciła głową mama. – Będzie chodziła. Ale niedużo.

– A na spacer? – chciałam wszystko wiedzieć.

– Zobaczymy – uśmiechnął się tatuś i puścił kółko z dymu. – Pójdziemy ją dzisiaj odwiedzić. Wszyscy razem. Można? – Spojrzał pytająco na mamusię.

– Nie bardzo. – Wykonała nieokreślony ruch ręką. – Chyba że na chwilkę – zmiękła, widząc moje błagalne spojrzenie.

Babcia wcale nie wyglądała, jakby miała chodzić na spacer. Leżała w łóżku i była podłączona do różnych rurek i słowników. Jak nas zobaczyła wszystkich razem, zaczęła płakać. Tatusz powiedział mi później, że to ze wzruszenia. Porozmawialiśmy trochę, ale nie bardzo długo, bo babcia szybko się męczyła i musiała mieć spokój.

– Nie martw się, babuniu – szepnęłam jej na pożegnanie wprost do ucha. – Oni mówili, że niedługo wrócisz do domu.

Mamusia chodziła do pracy czasem rano, czasem po południu. Starła się zawsze, żebyśmy mieli z tatusiem przygotowany obiad, bo on umiał tylko smażyć jajecznicę i ugotować ziemniaki, a nie chciało nam się jeść w kółko tego samego. Cały czas leżał puchaty śnieg i chodziliśmy na sanki. To znaczy ja zjeżdżałam na sankach, a tatuś na nartach. Nie jeździł bardzo dobrze, bo często się przewracał, ale mówił, że chce się nauczyć i że moja góra jest do tego w sam raz.

Mama codziennie opowiadała nam, co słyhać u babci i tata też prawie codziennie tam biegał. Kupowaliśmy jej różne rzeczy, które lubiła: czekoladę i pomarańcze, soki i dużo kolorowych pism do czytania. Mama kupiła też nową granatową włóczkę i zamówiła sobie u babci sweter. Powiedziała nam, że to specjalnie, żeby babcia miała co robić i się nie nudziła.

Byłam jeszcze dwa razy u babci w szpitalu. Za pierwszym razem ucieszyłam się, że nie wystają już z niej te wszystkie dziwne rurki, za drugim – że podnosi się z łóżka. A potem babcia wróciła do domu.

Ale nie było już tak jak dawniej. Na babci łóżku stale leżała pościel, przykrywana tylko kocem, a do jej pokoju

przybył mały telewizor, który tatuś pożyczył od swojego kolegi.

– Będziesz musiała pójść, córeczko, do przedszkola – powiedziała mamusia. – Będziesz tam miała towarzystwo i nowe zabawki – zachęcała mnie. – Wszystkie twoje koleżanki z podwórka chodzą do przedszkola.

– Nie wszystkie – zaprzeczyłam. – Nie chodzi ani Ania, ani Ela...

– W przyszłym roku pójdziesz już do szkoły – przypomniała mi mama. – Będzie ci łatwiej, jeśli przyzwyczaisz się do przedszkola.

– Chcę być z babcią – powiedziałam stanowczo. – Będę się nią opiekować. Sama mnie kiedyś prosiłaś.

– Tak – poprawiła mi na głowie kokardę. – Pamiętam. Byłaś wtedy bardzo dzielna...

– No właśnie – przerwałam jej. – Przecież mamy telefon. I tatuś jest w domu. I ty często jesteś...

– Tatuś będzie musiał wrócić do pracy – westchnęła mama.

– Jutro? – zaniepokoiłam się.

– Nie – uśmiechnęła się mama. – Ale kiedyś będzie musiał.

– Pojedziesz ze mną na wakacje? – spytałam babcię, siadając na brzegu jej łóżka.

Babcia leżała pod kołdrą i udawała, że ogląda telewizję. Wiedziałam, że nie patrzy, bo to był mecz piłki nożnej, a babcia nigdy nie interesowała się sportem.

– A chciałybyś? – spytała.

– No pewnie – zdziwiłam się. – Bez ciebie nie pojedę – powiedziałam stanowczo.